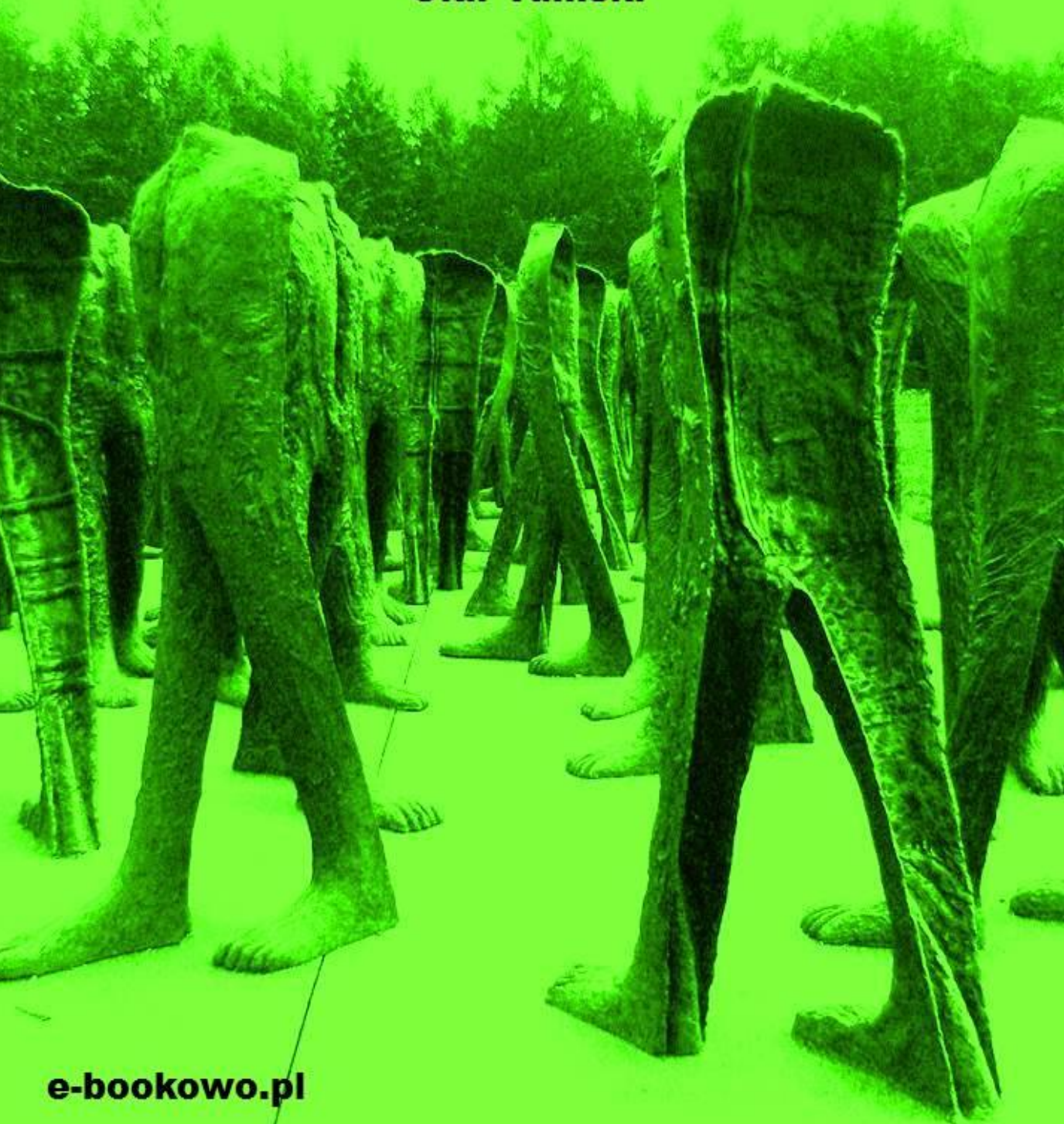


WYMYŚLONY

Olaf Tumski



OLAF TUMSKI

WYMYŚLONY

© Copyright by Olaf Tumski & e-bookowo

Projekt okładki: Olaf Tumski

Na okładce wykorzystano wizerunek fragmentu kompozycji rzeźb autorstwa Magdaleny Abakanowicz "Nierozpoznani", znajdujących się w poznańskim parku Cytadela.

ISBN 978-83-7859-011-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II poprawine 2012

Prolog

Tych drzwi chyba wcześniej nie było. Przynajmniej nie pamiętała, żeby je widziała. Miała wiele drzwi, a wszystkie były otwarte i prowadziły do ciekawych miejsc, marzeń i pragnień. W miarę jak się rozwijała powstawały nowe drzwi, ale każde z nich tworzyła świadomie, opisując, co się za nimi kryje.

Te były inne od wszystkich. Jednolicie białe, pozbawione jakichkolwiek oznaczeń, a przede wszystkim zamknięte. Bez skutku szarpała za klamkę. Trochę ją to zaniepokoiło, bo istniało ryzyko, że ktoś dokonał inwazji do jej świata. Przyłożyła do drzwi ucho, lecz nie usłyszała żadnych dźwięków. Przyłgnęła całym ciałem. Nie wyczuła niczego niepokojącego, ale nadal nie wiedziała, z czym ma do czynienia.

Nagle spostrzegła, że w drzwiach tkwi klucz. Wcześniej z pewnością go nie było. Nie zastanawiając się przekreśliła klucz. W drzwiach zazgrzytało. Stała w oczekiwaniu, że coś się wydarzy. Nie działo się nic. Drzwi spokojnie tkwiły na swoim miejscu. Nikt zza nich nie wyszedł. Przez chwilę zastanawiała się czy nie zapukać, ale szybko wyśmiała własny pomysł. Jest przecież u siebie. To potencjalny gość powinien zapukać. – A jeśli wstydzi się zapukać? – pomyślała. – Wtedy trzeba mu pomóc. Otworzę drzwi i sprawdzę czy ktoś tam jest.

Chwyciła za klamkę i w tym momencie coś nią wstrząsnęło. Nie pochodziło zza drzwi. Przyszło z zewnątrz i wyrwało ją ze snu.

Rozdział I

Uporczywie dzwoniący telefon w sobotę nad ranem należał do jej najbardziej znienawidzonych dźwięków. Prędzej tolerowała już burzę z piorunami albo trzydziestostopniowe mrozy. Początkowo myślała, że to dalszy ciąg snu i za chwilę dzwonek umilknie, ale ktoś po drugiej stronie był wyjątkowo uparty. Rozalia wygrzebała się z łóżka i na pół senna sięgnęła po telefon uparcie emitujący dźwięki. Przerwano jej ciekawy sen i to w kulminacyjnym momencie. To tak jakby przeszkodzić jej w oglądaniu wciągającego filmu. Rzadko oglądała filmy, a rzadziej miewała sny, więc jeśli już coś takiego jej się zdarzało, chciała w spokoju dotrwać do końca. Film można było obejrzeć od momentu, w którym się przerwało. W przypadku snów ludzie nie wymyślili jeszcze takiej technologii i nie zapowiadało się na to. Poczula się jakby ktoś ją okradł.

— Jeżeli to Piotr, zabiję go — zdążyła jeszcze pomyśleć. To jednak nie był Piotr, ale osobnik o nieprzyjemnym, oficjalnym głosie, trochę skrzekliwym:

— Robert Leszczak, Departament Konsumpcji Masowej Delegatura w Poznaniu — wypuł z siebie złowieszcze słowa. — Czy rozmawiam z Rozalią Dereniowską?

Resztki senności odpłynęły w niepamięć. Przełknęła ślinę i wyrzuciła z zaschniętego gardła:

— Tak, przy telefonie.

— Ma pani poważne zaległości, jeżeli chodzi o handel wielkopowierzchniowy, ostatnia konsumpcja została przeprowadzona ponad miesiąc temu. Wydała pani wtedy niecałe 100 globali — recytował. — Od tego czasu nie odwiedziła pani żadnego centrum handlowego i nie skorzystała z żadnego punktu gastronomicznego lub usługowego w jakimkolwiek kompleksie.

— Robię zakupy w mniejszych sklepach...

— Podstawą gospodarki handlowej są duże centra, im większe, tym lepiej. Z kolei gospodarka handlowa jest podstawą gospodarki całego kraju i dalej gospodarki światowej. Każdy obywatel ma więc wpływ na stan gospodarki. Kiedy inni zwiększają konsumpcję, przyczyniając się do rozwoju kraju, pani uchyla się od obowiązku. To jest postawa antyobywatelska, antypaństwowa i antyrozwojowa — wygłaszał slogany wykute na szkoleniach dla początkujących dekaemowców.

Rozalia chciała powiedzieć, że nie lubi dużych centrów, męczą ją przestrzenie, kolejki przy kasach, tłumy ludzi i kłujący w uszy hałas. Zrozumiała jednak, że dalsza dyskusja jest bez sensu. Z DKM nie było żartów.

— Będę u pani za godzinę, przedstawię krótko plan na dzisiejszy dzień. Proszę nawet nie próbować się wymknąć, przed budynkiem wystawiłem Służbę Ochrony Konsumpcji.

— Wysyła pan uzbrojonych strażników na słabą kobietę? — próbowała przemówić mu do sumienia, zapomniawszy, że pracownicy DKM czegoś takiego nie posiadają.

— Nie strażników, tylko strażniczki, wielkie, grube, cycate baby, a że uzbrojone, to fakt. Do zobaczenia wkrótce — zakończył rozmowę.

Rozalia wyszła na balkon. Rzeczywiście na dole stała furgonetka z emblematem DKM, a w środku gnieździły się masywne postacie. Służby prewencyjne DKM. Jedna ze strażniczek stała przed samochodem i wpatrywała się w okno Rozalii groźnym wzrokiem. Przypominała zapaśnika sumo.

Nie pozostało jej nic innego, jak wykonać ekspresową toaletę i wskoczyć w jakiś skromny strój. Ubierając się, myślała o swojej sytuacji. Zaległości były duże. Zapewne każą jej teraz zrobić zakupy na jakąś horrendalną sumę. Wiedziała, że ryzykuje, odkładając masową konsumpcję, ale nie mogła się przemóc. Po prostu nienawidziła tego. Odkąd handel wielkopowierzchniowy stał się państwowym obowiązkiem, wszyscy obywatele zostali uznani za element rozwoju branży i zagonieni do kupowania.

Utworzono Departament Konsumpcji Masowej, który miał za zadanie pilnować, czy nikt nie uchyla się od tego zaszczytnego obowiązku. Było to bowiem traktowane jak poważne wykroczenie, a uporczywe uchylanie się równoznaczne z przestępstwem.

Robert Leszczak zjawił się dokładnie po godzinie. Miał około trzydziestu lat, blond włosy potraktowane sporą ilością żelu i opaleniznę z solarium, która nie zdołała ukryć pryszczy na szyi i czole. Reszty dopełniały małe złośliwe oczka i usta spierzchnięte od ciągłego oblizywania. Wizerunek, którym próbował bezskutecznie przykryć buractwo i poważny deficyt rozumu.

— Nie traćmy czasu — pogaśniał Leszczak — szczegóły opowiem w samochodzie.

— Mam jechać ze strażniczkami?

— Pojedzie pani moim, a za nami obstawa, no już, szkoda czasu — powtórzył.

Na dole wsiedli do granatowej limuzyny z kierowcą. Leszczak otworzył swój laptop.

— Pani zaległości wynoszą 1135,89 globali plus odsetki, to będzie 1373,16 globali.

Aby to szybko uregulować, proponuję dzisiaj i jutro zakupy po 500 globali i w następną sobotę 550 globali.

— To razem daje 1550 globali, a pan mówił ...

— Odsetki rosną nieprzerwanie, a w tygodniu musi pani kontynuować konsumpcję w mniejszych obiektach, aby i tam nadrobić zaległości.

— Ale to wysoka suma.

— Sprawdziliśmy pani konto. Kwota jest do zrealizowania.

— To są moje oszczędności...

— Oszczędności hamują gospodarkę – kolejny dogmat wpajany przez DKM. – Proszę nie protestować, odmowa współpracy kosztować będzie panią na początek 20 tysięcy globali, a to oznacza, że musielibyśmy zlicytować pani sprzęt domowy, a kto wie, może nawet przenieść do mieszkania o niższym standardzie. Proszę wpisać na klawiaturze swój kod i potwierdzić.

Cóż miała robić, wpisała i potwierdziła, chociaż miała wielką ochotę roztrzaskać komputer na głowie Leszczaka.

*

Na początku poczuł świadomość. Właściwie dopiero później zrozumiał, że to była świadomość. Wtedy czuł jak buduje się jego postać, kawałek po kawałku, głowa, tułów, kończyny, aż zorientował się, że może chodzić i rozglądać się. Nie bardzo jednak miał, dokąd iść i za czym się rozglądać. Stał, a być może, płynął w szarej przestrzeni. Minęło znów trochę czasu, zanim się zorientował, że może odbierać obraz. W przestrzeni pojawiły się płaszczyzny, a pomiędzy nimi przestrzenne przedmioty większe i mniejsze o różnych kolorach. Podeszedł do jednego z nich i po prostu usiadł na nim. Mimo że nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego, wiedział, do czego służy i jak z tego korzystać. Zrodziła się w nim też wiedza, że istnieje czynność taka jak siadanie, a jeśli tak, to można również wstać. Tego wcześniej również nie widział.

Ale co to znaczy „wcześniej”? Kiedy było to „wcześniej” i czy było? Zastanawiając się nad tym, czuł mrowienie na głowie i wewnątrz niej. Uczucie bardzo przyjemne. Zmniejszało się jego ośpienie, pojawiła się rzeźkość, ostrość spojrzenia, a przede wszystkim zrozumienie otoczenia. Wiedział już, nie wiadomo skąd, że znajduje się w pokoju, siedzi na fotelu, a obok stoją jeszcze stół szafa, inne fotele, na ścianie wisi obraz, a to drugie to nie obraz, tylko okno na świat zewnętrzny.

Kolejna zmiana. Do otoczenia wdarło się coś nowego. Poruszało się. Nie było przedmiotem. Nie było uchwytnie, ale słyszalne.

Dźwięk.

Potrafił je wyczuć. Odnalazł w sobie kolejny zmysł.

Źródło dźwięku było bardzo blisko. Pulsowało rytmiczne i aktywne. Poszerzenie świadomości i już wiedział, że to muzyka z radia. Obok falował drugi dźwięk. Dobiegał spoza pokoju. Przytłumiony, monotonny, prawie usypiający.

Szum wody.

— Skąd ta woda?

— *Z łazienki.*

— Co to jest łazienka?

Rozmawiał sam ze sobą i otrzymywał odpowiedzi. Z łazienki wyszła postać, jeszcze ociekająca wodą. Wyglądała prawie jak on, chociaż niezupełnie. Nie miała na sobie ubrania, ale to nie o to chodziło.

— Co nas różni?

— *Płeć. Ja jestem mężczyzną. Ona kobietą.*

— Czy to jej miejsce?

— *Tak, to jej mieszkanie.*

— Co tu robisz?

— *Jestem tu dla niej.*

— Kim ona jest? Co mam robić?

— *Najdalej za kilka minut dowiem się wszystkiego.*

— Czy ona mnie widzi?

— *Jeszcze nie.*

— Kiedy mnie zobaczy?

— *Sam o tym zdecyduję, kiedy będzie trzeba. Nie zobaczy mnie nikt, kto nie będzie musiał.*

Przymknął oczy i oddał się dalszemu poszerzaniu świadomości. Czuł się błogo, wiedząc coraz więcej o sobie i otaczającym go świecie oraz o swojej roli. To było jak uspokajająca energia rozplywająca się po całym jego organizmie aż po koniuszki włosów i paznokci. Po zakończeniu procesu nie otwierał jeszcze oczu, delektując się niczym wykwintnym obiadem tym, co w niego wniknęło.

Trwało to kilka chwil. Jego uszy drgnęły lekko. Nowy dźwięk, głosy. Jej głos kojący i melodyjny.

— A ten paskudny skrzek, do kogo należy?

— *Nowy człowiek.*

Lekko rozchylił powieki. Ona była już ubrana, stali na przeciw siebie i byli w interakcji, to znaczy rozmawiali. Nowy był szorstki i nieprzyjemny, ona wyraźnie chciała się mu postawić, ale nie mogła. Miał nad nią władzę.

— Kim jest ten facet?

— *Moim pierwszym zadaniem.*

Kiedy wyszli, wiedział już, że musi iść za nimi. Skierował się do drzwi i kiedy już chwycił za klamkę, nagle znalazł się na zewnątrz, przed budynkiem. — Świetnie — pomyślał — to mi daje przewagę. Najpierw objął wzrokiem wszystko w pobliżu, a potem całe miasto. Oglądał to, czego się nauczył. Zlokalizował miejsce docelowe i znalazł się w nim.

Spis treści:

Prolog.....	4
Rozdział I.....	5
Rozdział II	10
Rozdział III.....	15
Rozdział IV	24
Rozdział V.....	29
Rozdział VI	34
Rozdział VII.....	38
Rozdział VIII	46
Rozdział IX	55
Rozdział X.....	66
Rozdział XI	71
Rozdział XII.....	79
Rozdział XIII	85
Rozdział XIV.....	92
Rozdział XV	102
Rozdział XVI.....	109
Rozdział XVII	116
Rozdział XVIII.....	124
Rozdział XIX.....	131
Rozdział XX	140
Epilog.....	146



Olaf Tumski (pseudonim) mieszka w Poznaniu i dobiega czterdziestki. Pracuje jako dziennikarz i pisze o codziennych, zwyczajnych, miejskich sprawach. O rzeczach niezwykłych pisze w swoich e-bookach, których dotąd ukazały się trzy. W jego książkach zjawiska tajemnicze i mistyczne kryją się w przyziemnej, szarej rzeczywistości oraz w pozornie banalnych przedmiotach. Wystarczy je tylko zauważyć, ale tylko nieliczni posiadają takie zdolności. W książce „Wymyślony” główni bohaterowie odkrywają zaskakujące możliwości swoich umysłów, a wszystko w scenerii patologicznie skomercjalizowanego państwa. W „Dwunastej warstwie” stare fotografie wykraczają daleko po za swoje tradycyjne znaczenie. Nawet w zbiorze opowiadań dla dzieci – „Tomkowe historie” - pięcioletni chłopiec spostrzega, że może nawiązywać kontakt z niecodziennymi zjawiskami i obiektami. Nie inaczej jest w powieści „U Źródła”.

Blog autorski: olaftumski.blogspot.com